№ 273. Warszawa, Sobota 5/17 Października Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

Jutro Ś. Łukasza Ewangielisty.
Wschód słońca o g. 6 m. 30.—Zach. o g. 4 m. 59.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9. wczoraj w poł. cie. 15.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

Petersburg, d. 27 Września (9 Października).

Przez dyplomy CESARSKIE z d. 27go sierpnia NAJMIŁOŚCIWIÉJ mianowani zostali: radca tajny, senator, prezydujący w kommissji emerytalnéj i w głównéj radzie opiekuńczéj zakładów dobroczynnych Królestwa Polskiego *Dmitriew*, kawalerem orderu Św. Alexandra Newskiego; radca tajny, senator, zarządzający kancellarją Namiestnika Królestwa Polskiego *Eliaszewicz*, kawalerem CESARSKIEGO i KRÓLEWSKIEGO orderu Orła Białego; radca tajny, senator i dyrektor główny prezydujący w kommissji rządowéj sprawiedliwości Królestwa Polskiego, hrabia *Skarbek*, kawalerem orderu Św. Włodzimierza 2éj klassy wielkiego krzyża; radca tajny, senator *Trembicki* kawalerem orderu Św. Anny klassy 1éj, oraz rzeczywisty radca stanu, członek Warszawskich departamentów rządzącego senatu i prezes konsystorza Ewangelicko-Reformowanego w Królestwie Polskiem, baron *Zass*, kawalerem CESARSKIEGO i KRÓLEWSKIEGO orderu Św. Stanisława klassy 1éj.

— Z powodu ustającego z dniem 19 Września r. b. kursowania karet Banku Polskiego na traktach: między Kownem i Warszawą, oraz Warszawą i Brześciem Litewskim, z polecenia p. głównozarządzającego departamentem pocztowym, powozy pocztowe mają kursować między Petersburgiem i Warszawą pięć razy, i między Moskwą a Warszawą, trzy razy na tydzień. Cena miejsc ustanawia się następująca: *Przy extra-pocztach*: z Petersburga do Warszawy, wewnątrz powozu 64 rs. i zewnątrz 48 rs. z Moskwy do Warszawy, wewnątrz powozu 70 rs. i zewnątrz 50 rs. *przy pocztach lekkich i ciężkich:* z Petersburga do Warszawy, wewnątrz 54 rs. zewnątrz powozu 38 rs. z Moskwy do Warszawy, wewnątrz 59 rs. i zewnątrz powozu 41 rs. Od pakunków, z wyjątkiem 20 funtów które każdy passażer bezpłatnie z sobą mieć może, pobiera się od każdego funta po 5 kop. sr. czyli po 2 rs. od puda.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, na przedstawienie Namiestnika Królestwa Polskiego, udzielić raczył w drodze łaski, p. Maurycemu *Kopenstetter*, b. buchhalterowi wydziału górnictwa, przez wzgląd na przeszło 14-letnią, szczególnie gorliwą i czynną służbę jego, skutkiem któréj uległ zupełnéj utracie wzroku, oprócz pensji, w ilości rs. 108 z prawa mu należnéj, pensją dodatkową po rubli dwieście dziewięćdziesiąt dwa rocznie i do śmierci.

— Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 3 (15) września r. b. mianowała: xiędza Walentego *Witkowskiego*, kanonika kollegjaty Kieleckiéj, administratora kościoła w m. Jędrzejowie, proboszczem tegoż kościoła, a xiędza Bartłomieja *Klimaszewskiego*, kommendarza kościoła parafjalnego we wsi Lubotyniu w gub. Augustowskiéj, proboszczem tegoż kościoła.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym 30 września 1857 r.

W poprzednim liście naszym, zaprowadziliśmy czytelnika Warszawskiego do uroczego Tivoli, starając się skreślić nieudolnem i szorstkiem piórem wdzięki nie starzejącéj się nigdy Sybilli, która od dwóch tysięcy lat, rzuca na znużone czoła wędrowców przybywających do niéj w odwiedziny ochłodną pianę kaskady, szum jéj, w którym chór starożytnych najad nucić sią zdaje i ucinki Horacjuszowych rytmów, w podmuchu rosistego wietrzyka. Nie pochlebiamy jednak sobie, ażeby nasz szkic niedoskonały i wcale niepoetyczny, dał poczuć nieskończoną poezją onych stron tym, co ich nieznają i postawił im przed oczyma obraz drgający życiem, świetny blaskiem przyrody włoskiéj, nęcący rojem wspomnień błyszczących jak skrzydła motyla na widok którego niejedna piękna czytelniczka przebiegająca w błogiem wiejskiém nadwiślańskiem zaciszu te słowa wśród obczyzny nakreślone, westchnęłaby rymem nieśmiertelnego *Grażyny* śpiewaka:

O szczęśliwe nieba
Krajów włoskich! różowe Cezarów ogrody,
Wy klassyczne Tyburu spadające wody!...

Nie umielibyśmy zaiste powtórzyć tych ponęt amazońskiéj krainy i tych wdzięków latyńskiej muzy, które niegdyś upajały ambrozją i przedsmakiem niebios śpiewnych zwolenników Apollina i Epikura: *coelo Musa beato....* Dość nam jeżeli kto z grona dawnych lub niedawnych pielgrzymów do półwyspu, zdołał we zwierciadle naszych wrażeń własne minione poznać i zatrzymać się jeśli jest klasykiem (przepraszamy za tę podtatusiałą klassyfikację), przed wizerunkiem Sybilli Alboni jeśli zaś jest romantykiem przed postacią xiężniczki Eleonory esteńskiéj; bowiem Tybur to ma do siebie, iż krajobrazy jego i wspomnienia, noszą tę dwoistą cechę klassyczną i romantyczną, a nawet cała otaczająca go

....rzymska okolica,
Jako xieni Janusza po bożku dwulica....

Tym razem prosimy napowrót z sobą do Rzymu odświętnie przystrojonego, oświetlonego, pełnego wesela i bijącego w dzwony na powitanie Papieża, który po czteromiesięcznéj niebytności, wrócił nareszcie 5go września do swojéj stolicy.

Podróż Ojca Ś. po swojem państwie i po xięztwach modeńskiem i toskańskiém była, jak już powiedzieliśmy innym razem, dlugim ciągiem najświetniejszych tryumfów. Pomimo ducha zepsucia i anty-chrześcjańskiej demagogji grassującego na półwyspie, lud mianowicie wiejski jest szczerze katolickim i przechowuje jeszcze w swem łonie iskierkę téj gorącéj wiary i téj natchnionéj żarliwości, co w średnich wiekach napełniła Italję tylą świątyniami i była życiodajnym zaczynem i duszą téj cudotwornéj sztuki włoskiéj, która najgłębiéj może na téj ziemi pojrzała, w mistyczną bezdeń ideału i niebiańskiéj piękności przejawionéj, wskróś uczułéj formy. Lud ten tłumnie się gromadząc na drodze Najwyższego Pasterza, nie przestał na chwilę klękać przed nim, wołając o błogosławieństwo, wysypywać zielenią i kwiatami gościniec przez który przejeżdżał i wznosić łuki tryumfalne z drzew i gałęzi przed każdą niemal wioską. Weselny odgłos dzwonów rozlegający się po wszystkich zwiedzanych przez niego okolicach i hymny witające go wszędzie kędy się ukazał, towarzyszyły nieprzestannie téj że tak powiem, wielkiéj narodowéj uroczystości od brzegów Tybru do Adrjatyku, od Apenninów do florenckiego Arno i do śródziemnego morza i były jakoby je-

Przegląd Teatralny.

TEATR ROZMAITOŚCI.

RODZINA LAMBERT.

Komedja w dwóch aktach z francuzkiego pana Leona Gozlan tłumaczona.

Jest to sztuka przerobiona z powieści, a chociaż przerobiona przez tegoż samego autora który powieść pisał, nieuniknęła losu sztuk tego rodzaju, osłabłszy w tym nowym kształcie jaki jéj nadano. Rzecz to już bowiem dawno dowiedziona i nie potrzebujemy powtarzać tego o czem już dawno pisaliśmy, że takie przeróbki chociażby przez najutalentowańszych dokonane autorów, noszą już w sobie z saméj natury rzeczy zaród upadku, bo trudno nakręcać do wymagań scenicznych, to co według innych zupełnie praw i w innym kształcie obmyślane zostało. Autorowie francuzcy którzy nie lubią żeby im się robota marnowała, pragną za każdym razem ciągnąć z niéj podwójną korzyść; wiadomo że najtrudniéj o pomysł, samo obrobienie jest rzeczą podrzędną, nie trudzącą talentu, nie wyprowadzającą na szwank twórczości, wymagającą tylko doświadczenia i wprawy. Leon Gozlan pisarz z wielkim talentem, nie jest wcale wyjątkiem pod tym względem, więc też z obrobienia wywiązał się dobrze, bo to wprawny majster, i obeznany jak mało kto z całą sceniczną maszynerją, wszystkie kółka urządził sprawnie i w swojem miejscu, zachował i następstwo i interes i stopniowanie wedle potrzeby, słowem stworzył komedję albo raczéj dramat na urząd. Jednéj tylko rzeczy zmienić nie mógł, to jest treści albo raczéj przedmiotu który sam skradł był sobie z powieści, a drażliwa ta treść złagodzona trochę w elastycznéj formie powieściowéj, z całą ostrością niczem nie dającą się zatamować wystąpiła w dramacie i zostawiła go pod zarzutem niemoralności. I bardzo łatwe to do pojęcia, powieść jest tylko opowiadaniem, dramat opowiadanie to w życie wprowadza, a zawsze wypadek który się dzieje pod naszemi oczami, daleko wyższe i dotkliwsze czyni na nas wrażenie niźli najwymowniejszy nawet opis tego wypadku. Tajemnice Paryża które w powieści uzyskały wielkie chociaż względne powodzenie, przeprowadzone w dramacie spowodowały upadek całéj szkoły tego rodzaju.

Rodzina Lambert miała powodzenie w Paryżu, a winna je była naprzód nazwisku autora, którego drama *Le Gateau des Reines* choć w niéj z naszą krzywdą historję pofałszował, podniosła do rzędu koryfeuszów dramatopisarstwa francuzkiego, powtóre scenie pierwszego aktu w któréj Lambert zszedłszy przypadkiem swoją żonę czytającą list od kochanka, wydziera jéj ten list nie wiedząc co się w nim zawiera, i wytrzymuje ją tak długi kwadrans, opowiadając jéj różne pocieszne rzeczy i bawiąc się owym listem na różne sposoby. Dla kobiety występnéj któréj występek co chwila może być odkryty, jest to położenie sroższe nad wszelkie pojęcie, łatwo więc zrozumieć jakie tu gra artystki ma szerokie pole przed sobą. — Akt pierwszy kończy się poświęceniem Adeli córki pani Lambert, która widząc ojca zagrażającego śmiercią matce, rzuca się przed nim na kolana i bierze całą winę na siebie. Drugi akt to już tylko dalszy ciąg tego dramatu domowego, w którym Gerard wspólnik Lamberta a narzeczony Adeli, nie małą także odgrywa rolę. Prawda wychodzi wreszcie na jaw i matka upokorzona przed córką, żebrze jéj przebaczenia. Owóż do jakiego to wypadku doprowadza zbyteczna żądza natężenia sytuacji; taka jest konieczna wynikłość wielkiéj sceny z pierwszego aktu która zapewniła powodzenie sztuce; autor podniosłszy do najwyż-

542

dném przeciągłem *hosanna*, jakie Włochy ściełac palmy pod jego stopy, powtarzały temu, który szedł w imie Pańskie, któremu między wszystkiemi syny ludzkiemi, danem było orzec Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy Dziewicy.....

Miasta nie ustąpiły wsiom i wiejskiemu ludowi w wyprawianiu świetnych podejmowań i tryumfów i przewyższyły je, ma się rozumieć, wystawą i wspaniałszemi radości oznakami; ale hołd ubogich kmiotków, ile że szczerszy, samodzielniejszy i prosto z serca wytrysły, głębiéj musiał utkwić w pięknéj i szczytnéj duszy Piusa IX, i żywiéj poruszyć to serce tak rzewne, dobroczynne i niewymownie miłujące.....

Owoż po owéj długiéj tryumfalnéj podróży, która się przyczyniła nie mało do ożywienia i wzmocnienia katolickiego ducha w krajach włoskich, Jego świątobliwość w sobotę 5go września o godzinie 4éj po południu, zbliżał się ku *Ponte Molle*, moście na Tybrze głośnemu w starożytności pod nazwą *pons Milvius*, kędy Konstanty Wielki poraził na głowę tyrana Maxencjusza. Wystrzał działowy w niedalekiéj ztamtąd stacji *Torre di Quinto* oznajmił przybycie Ojca ś. do willi Giustiniani, gdzie go przyjmowali kardynałowie *Roberti* i *Antonelli* i gdzie włożywszy tylko stółę, którą zawsze nosi jako namiestnik Chrystusów, przesiadł się do miejskiéj sześciokonnéj karety i jechał ku *ponte Molle*. Na tym moście wznosił się piękny łuk tryumfalny koryncklego porządku, dzieło budowniczego hrabiego *Vespignani*. Na jego przyczółku widać było sześć płaskorzeźb, z których dwie emblematyczne, cztery zaś wyobrażające główne czyny Piusa IX: konkordat z Cesarzem austrjackim; dogmatyczne orzeczenie Niepokalanego Poczęcia, poświęcenie bazyliki ś. Pawła i archeologję świętą. Na dwóch bocznych kolumnach stały posągi sprawiedliwości i miłości; inne kolumny wieńczyły się takoż posągami symbolicznemi, a wnętrze łuku zdobne było innemi płaskorzeźby odnośnemi do kolei żelaznych, telegrafów elektrycznych, chodowania jedwabników i rolnictwa które to sprawy należą wszystkie do panowania Piusa IX. Za takowym łukiem otwierał się obszerny cyrk w starożytnym stylu, z obdaszem opartem na 60ciu kolumnach i podwyższonym na dwudziestu jednym stopniach. Pod niem wznosił się po prawéj stronie starożytny *pulvinar*, czyli siedzenie na tyluż stopniach, zdobne posągami rolnictwa i kupiectwa, na którem Ojciec Ś. wysiadłszy z karety, raczył odpocząć przez chwilę przy odgłosie muzyki i przyjmował powitanie i hołd, składany mu w imieniu izby handlowéj i innych towarzystw przez prezydenta tejże izby, margrabiego Savorelli.

Poczem Papież wsiadł znowu do powozu i przeprzeprowadzony konno przez jenerała hr. de Goyon główno-dowodzącego armją francuzką w Rzymie. udał się do miasta drogą zdobną w arkady z mirtu i w chorągwie żółte i białe ciągnące się aż do bramy *del Popolo*. także smakownie ozdobionéj i uwieńczonéj posągami sprawiedliwości i miłości.

W chwili kiedy Ojciec Ś. odprawiał uroczysty wjazd przez tęż bramę, wystrzał na zamku Śgo Anioła oznajmił całemu miastu pożądaną nowinę i wnet wszystkie wszystkich kościołów dzwony odezwały się zarazem. U bramy, gdzie się na chwilę zatrzymał, witał go z krótką przemową xiążę Orsini senator rzymski, przewodniczący całéj reprezentacji municypalnéj. Na początku ulicy Corso, między dwoma przeciwległemi sobie kościoły *Santa Maria, dei-Miracoli i Santa Maria di Monte-Santo*, czekał na niego drugi łuk tryumfalny w kształcie krzyża greckiego, z kopułą i z ośmią korynckiemi kolumnami. Na przyczółku ze strony patrzącéj ku bramie, widać było posąg Piusa IX udzielającego błogosławieństwo, a pod nim następujący napis:

SICVT NATOS GENITOR.
SIC POPVLOS PASTOR OVES.
CHARITATE COMPLEXVS.

(Jako rodzic dziatwę, tak Pasterz ludy owieczki swoje miłością ogarniający).

Z drugiéj strony od miasta, pod herbem papiezkim, ten drugi napis czytano:

ROMANVS. PONTIFEX.
VRBEM. AVGVSTAM. AETERNAM. REGREDITVR.
PLAVDITE. CIVES. ET ADVENAE.

(Rzymski arcy-kapłan do grodu wielkiego, wiecznego powraca. Poklaskujcie obywatele i przychodnie).

Pod kolumnadą po prawéj ręce, wyobrażona była uroczystość orzeczenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. P. z temi słowy:

MARIAM DOMINAM NOSTRAM SINE LABE DECLARAT.

Po lewéj przedstawiono przywrócenie hierarchji kościelnéj w Anglji i Piusa IX dającego arcy-biskupstwo Westminsterskie kardynałowi Wisemanowi, z tym napisem:

HIERARCHIAM IN ANGLIA RESTITVIT.

Wszystkie ulice przez które Ojciec Ś. przejeżdżał, były ozdobione obiciami i kobiercami i napełnione nadzwyczajnym tłumem ludu. W oknach pałaców wisiały drogie gobeliny, a szczególnie pałac Doria przystrojono w niektóre szesnastego wieku sięgające.

Ojciec święty przez *Corso*, plac wenecki i *strada papale*, jechał wprost do św. Piotra, gdzie czekało go na ganku św. kolegjum: arcybiskupi, biskupi, dwór, duchowieństwo, kapituła św. Piotra, z wielkim złotogłowowym parasolem, godlem bazylik rzymskich, ciało dyplomatyczne i t. d. Dziewięćdziesięcio-letni kardynał Macchi, dziekan św. kolegjum, wedle zwyczaju pośpieszył otworzyć drzwiczki od karety papiezkiéj, a że staruszek nie mógł drżącą ręką trafić na klamkę, więc Papież dłoń mu podał przez okno, którą ucieszony kardynał płacząc ucałował. Ta wzruszająca scena trwała chwil kilka, wśród ogólnego rozrzewnienia przytomnych. Potem Jego Świątobliwość szedł przed wielki ołtarz bazyliki, gdzie był wystawiony Przenajświętszy SAKRAMENT i składał dziękczynne modły Bogu za szczęśliwie odbytą podróż; zanucono natychmiast *Te Deum*, powtórzone chórem przez wszystkich wiernych, obecnych u św. Piotra. Potem Papież wrócił bocznemi wschodami do Watykanu, przeprowadzony przez kardynałów, prałatów i posłów których w sali tronowéj przypuścił do pocałunku ręki i stopy. Czułą była przemowa powitalna starego kardynała Macchi w imieniu św. kollegjum, i kardynała Mattei, który w imieniu kapituły św. Piotra złożył Jego Świątobliwości cztery złote exemplarze medalu odbitego na pamiątkę jego powrotu.

Tego i trzech następnych wieczorów Rzym cały był jak najwspanialéj oświetlony. Latarnie gazowe na *Corso* poprzemieniano w wielkie świeczniki, a na każdym z nich jaśniało pięćdziesiąt płomieni. Pałace xiążąt i posłów były oświecone woskowemi pochodniami. Kapitol i Pincio miały swoje szczególne *luminarie*, czyli ozdoby ze światła, równie jak bank *San Spirito*, kościół *del Gesu*, akademja malarska św. Łukasza na ulicy Ripetta, gdzie widać było olbrzymi transparent, a na nim Ojca świętego na rydwanie ciągnionym przez lwy i okolonym od trzech siostr niebieskich: wiary, nadziei i miłości, podczas gdy trzy siostry ziemskie: malarstwo, rzeźba i architektura, składały na klęczkach hołd najwyższemu pasterzowi. Wszystkie wieże i dzwonnice Rzymu oświetliły się także, równie jak kopuła św. Piotra, co z wysokości patrzącemu uroczy sprawiało widok, w noc ciemną i bezxiężycową.

Dzień przyjazdu Ojca świętego był dżdżysty, co jednak nie przeszkodziło całemu miastu wysypać się na jego spotkanie. Dziwnym atoli wypadkiem, w chwili kiedy Papież wjeżdżał do Rzymu, wypogodziło się w okamgnieniu i słońce świecić zaczęło. Ta pogoda trwała do wnijścia jego do św. Piotra, poczem znowu deszcz lać począł, aż do dziewiątéj w wieczór. Dni atoli następne były pogodne i jasne.

Dla uczczenia powrotu papiezkiego, uwolniono wszystkich więźniów skazanych za długi, i rozdano przez proboszczów sto dwadzieścia tysięcy funtów chleba i sześćdziesiąt tysięcy funtów mięsa ubogim rzymskim. Rozdano też mnóstwo posagów biednym dziewczętom i dwieście szkudów ubogim żydom.

Nazajutrz w niedzielę xiążę Marcantonio Borghese sprawił dla ludu rzymskiego wielką bezpłatną *tombolę*, czyli loterję na pieniądze, w swojéj prześlicznéj willi; uboga jakaś kobieta wygrała kilkaset szkudów (kilka tysięcy złotych polskich).

Śpiewano nazajutrz rano *Te Deum* we wszystkich kościołach, a po południu hymn ten uroczyście odśpiewanym został w kościele *Ara-Coeli* na Kapitolu, w przytomności kardynałów i senatu rzymskiego.

Żydzi rzymscy bardzo przywiązani do Papieża, uczcili także jego powrót w sposób szczególniejszy; w wieczór sobotni, który był też wieczorem szabasu, oświetlili całe Ghetto (dzielnicę swoją w Rzymie). Na placu Cenci, przed nową szkołą, widać było łuk tryumfalny ze świateł, ze stosownemi hebrajskiemi napisami i z jednym włoskim, opiewającym jako żydzi rzymscy zrobili

---

szego stopnia skalę wrażeń teatralnych, musiał się z tego wywikłać z uszczerbkiem dobrego smaku a nawet moralności. Ta matka poniżona w obec córki, sprawia najzupełniéj ujemne wrażenia; tego rodzaju sceny choćby miały nawet miejsce, trzeba pozostawić tajemnemi i nietykalnemi w archiwach *juris gladii* domowego. Szczęście i spokój całéj rodziny w któréj się podobna scena odbyła; zakłócone już na zawsze, śmierć nawet nie zatrze takiego wspomnienia które jak piętno hańby ciężyć będzie na rodzinie.

Ci zaś na których by to miało wrażenie sprawić, na których poprawę działaćby powinno, nie dojrzą tego upadlającego pręgierza niemoralności, bo z obrzydzeniem sami pierwsi odwrócą oczy od niego, i nie uwierzą mu.

A tylko wzbudzenie wiary na poprawę wpłynąć może.

A więc najważniejszy wzgląd bo cel sztuki chybiony. Radbym jednak żeby wszyscy którzy piszą lub chcą pisać dla sceny naszéj, przyszli na przedstawienie Rodziny Lambert uczyć się od pana Gozlan samego rzemiosła, jest on bowiem nie lada mistrzem w sztuce układania dramatu. Wszystko tam na swojem miejscu, jedno z drugiego wypływa, żadna osoba, żadna scena, nie jest niepotrzebną, bo każdy szczegół utworzony dla całości a utworzony po to żeby całość lepiéj i kunsztowniéj się zlała. Tem to dziwniejsze, że jakeśmy wspominali, dramat przerobiony jest z powieści, widno pan Gozlan chciał kunsztem obrobienia układu i efektowania, wynagrodzić niestosowność rozwiązania. Anie dziwcie się tym wszystkim wybuchom wulkanicznym fabrykantów i przemysłowców, o ile wiadomo najspokojniejszych ludzi w świecie, bo tak pan Lambert jak i przyjaciel jego Gerard, są znakomitą szlachtą ukrywającą się pod mieszczańskiem nazwiskiem; rzecz to często obecnie praktykowana we Francji, gdzie upadły magnat przyodziawszy na siebie skórę mieszczanina stara się odzyskać stracony majątek szlachetną i uczciwą pracą. Wie on dobrze, że kiedy będzie uważał za stosowne powrócić do swojego nazwiska i tytułu, te lata trudu i znojów mieszczańskich, nowy blask mu przydadzą; bo we Francji poczytywaną jest za zasługę praca, nie opieszałość, jak to w innych krajach dobrze nam znajomych ma miejsce.

Rolę Adeli, córki, odegrała p. Ziemińska. Dwie główne cechy stanowią ten charakter. Jedna, młodéj i żywéj dziewczyny, zepsutego dziecka rodziny, pieszczoty rodziców, władającéj trochę matką, trochę domem a bardzo ojcem, — druga, kobiety już, w całem znaczeniu tego słowa, bo poświęconéj i cierpiącéj. Jedna chwila spowodowała tę nagłą i ważną zmianę. Chwila okropna i uroczysta. Starzejemy się nie tyle wiekiem, ile okolicznościami. Jedna chwila cierpienia, więcéj nas uczy niż dziesięć lat szczęścia i spokoju, więcéj uzacnia i podnosi niż dobry uczynek nawet, i czyż cierpienie, ten najtrudniejszy wyraz w trudnéj drodze życia, kiedy jest znoszone z pokorą i zaparciem się siebie, czyż nie jest najlepszym uczynkiem?

Odcień ten bardzo szczęśliwie pomyślany przez autora, niemniéj szczęśliwie oddany został przez artystkę. Więc też pani Ziemińska w tych dwóch, tak odmiennych kolejach swojéj roli, jest zupełnie odmienna, a co ważniejsza, odmienna bez przesady. Pani Ziemińska posiada w wysokim stopniu, te trzy przymioty, kardynalne, niezbędne w każdéj sztuce, a tem samem w sztuce dramatycznéj, naturalność, prostotę i prawdę. Jest równie prawdziwą w pierwszym akcie, jako rozpieszczone i zepsute dziecko, jak i w drugim, kiedy przed-

DODATEK.

ten łuk na cześć Piusa IXgo, *w dowód swego przywiązania, wdzięczności i miłości ku niemu.* Wszystka żydowska młodzież obojéj płci, muzykę znająca, śpiewała chórem pochwalne hebrajskie pieśni ułożone na cześć Ojca świętego, przez dwóch sławnych i przemądrych rabinów: Prospera z Veroli i Amafia z Segni. Na placu Cenci był też wielki spacer wybranego ludu, w najbogatszych strojach swoich, a szczególnie żydówek młodych i starych, w ogromnych, majestatycznéj średnicy krynolinach. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 13 Października. Według dalszych lądową pocztą na drodze urzędowéj otrzymanych wiadomości, 1270 żołnierzy angielskich przybyło w dniu 4 Września do Allahabad. Z tych zaraz 600 ludzi pomaszerowało z jedną baterją do Cawnpore, a za niemi udał się jenerał Outram z resztą wojska tego, spodziewają się, że w dniu 12 Września dojdzie do jenerała Havelock. Spodziewane dla korpusu oblężniczego wojska posiłkowe z Pendżabu, przybyły pod Delhi. Po przybyciu spodziewanych także 2000 żołnierzy z Kaszemiru, wojsko oblężnicze liczyć będzie 15,000 ludzi. Wojsko pod Delhi jest zdrowe i obficie zaopatrzone we wszelki prowiant. Następca Golab-Singa zaprzysiągł wierność anglikom.

— Podwyższenie dyskonta Banku angielskiego do 8 pCt co chwila jest oczekiwane.

Madryt 8 Października. Według dziennika *Discussion* tymczasowy gabinet skojarzony ułożony będzie w następujący sposób: skarb: p. Bravo Murillo, sprawy zagraniczne Concha, marynarka Armero, wojna O'Donell, sprawy wewnętrzne Santa-Cruz, sprawiedliwość Cirilo Alvarez, budowle publiczne Lujan.

Sanssouci 13 Października. W ciągu dzisiejszego dnia nie było żadnych uderzeń krwi do głowy. Z resztą w stanie zdrowia Jego Królewskiéj Mości nie zaszła żadna ważna zmiana.

Sanssouci 14 Października. (Godzina w pół do dziewiątéj z rana). Jego Królewska Mość przepędził noc bardzo spokojną i zadowalającą i w skutku tego widoczne jest dziś znaczne wzmocnienie sił.

Turyn 12 Października. Gazeta di Parma ogłasza postanowienie w przedmiocie ustania traktatu celnego z Austrją.

Modeński dziennik ogłasza proklamację wprowadzającą stan oblężenia w gminie i mieście Carrara.

Dziś odbędzie się inaguracja kolei żelaznéj z Medjolanu do Wenecji. *(Neue Pr. Zeit.)*

F R A N C J A.

Paryż 12 Października. Dowiadujemy się że Cesarz ma przybyć do Compiègne w dniu 20tym b. m., i pozostanie w téj rezydencji przez miesiąc. Nie zdaje się zatém żeby wycieczka do Marsylji o któréj wczoraj mówiono, z zupełną pewnością przyszła do skutku przed przyszłą wiosną. Podobnież zjazd w Munich nie przyjdzie zapewnie do skutku przed drugą połową listopada.

Zapowiadają wkrótce wycieczkę xięcia Ludwika Lucjana Bonaparte na pół-wysep, w celu czysto-naukowym, to jest dalszych studjów lingwistycznych za Pyreneami. Mówią że ten xiąże który całe swoje życie poświęcał naukom, ma prezydować w Bajonnie na kongressie filologów i że celem tego zebrania się, ma być konferencja w przedmiocie języka basków. Następnie xiąże ma ogłosić rezultat tych prac.

Bliskość zgromadzenia się kongressu paryzkiego dla ostatecznego uregulowania kwestji Xięztw Naddunajskich, nabiera coraz więcéj pewności.

— Depesza otrzymana dziś donosi, że ostatnie oddziały gwardji Cesarskiéj, opuściły obóz pod Chalons. Jeżeli mamy wierzyć wiadomościom nadeszłym niedawno z obozu, przyprowadzono tam ostatniego artylerzystę z baterji którą Napoleon Bonaparte dowodził pod Tulonem; ten stary wojak spotkany został przez Cesarza w Forbach.

— Potwierdza się że rząd francuzki ofiarował Anglji przejście przez nasze terrytorjum dla wojska udającego się do Indji i jeśli rząd angielski nie korzysta z téj propozycji, to dla trudności jakieby musiało pociągnąć za sobą przesiadanie na ląd i na statki w naszych portach tak wojska jak i materjału wojennego.

— Znowu przychodzi nam mówić o kandydaturze młodego xięcia Murata do rządu Xięztw Naddunajskich. Jest to myśl która z każdym dniem nowe czyni postępy, chociaż wszędzie znajduje niedowierzających. Przeszła ona jednak granicę oddzielającą rozmowy polityczne poważne od pogłosek giełdowych.

Anglja do téj chwili trzyma się w zupełnem oczekiwaniu i w ogóle nie pozwolono sobie dotąd żadnych przesądzań co do życzeń dywanów mołdawskiego i wołoskiego i co do decyzji kongressu.

Co do kongressu, nie zdaje się żeby on zgromadził się przed końcem listopada, przedewszystkiem dla tego że dywany *ad hoc* mające oświadczyć się względem reorganizacji politycznéj i administracyjnéj Xięztw, nie prędko zapewne ukończą swoje prace.

— Zamierzono skończyć raz z kwestją Xięztw, i nie ma wątpliwości że zebranie się pełnomocników do uregulowania jéj prędzéj, dalęko wcześniéj nastąpi niżby się spodziewano, a przynajmniéj niż zapowiadano.

Cyrkularz Porty przeciw połączeniu Xięztw, znalazł potwierdzenia w mianowaniu nowego ministra sprawiedliwości. Rzeczywiście Muktar bej jest nową podporą dodaną do członków dywanu tureckiego, najprzeciwniejszych połączeniu Xięztw. Konstantynopol upatruje w tym wyborze nowy powód wpływu nie tak głośnego ale równie uporczywego jak dawniéj, lorda Stratford de Redcliffe. Ten ambassador dręczony podagrą, mało się pokazuje, ale nie przestaje działać tajemnie i chętnie daje uczuć swoją niechęć dla Francji, co jednak nie przeszkadza mu następnie powtórzyć to co powiedział panu Thouvenel po wizycie francuzkiéj w Osborne, że nie chce stawiać żadnéj przeszkody dobremu porozumieniu między dwoma rządami. Jesteśmy tu przyzwyczajeni do téj podwójnéj gry i wiemy co mamy sądzić o téj uporczywości z jaką lord Palmerston utrzymuje tego ambassadora na posadzie, na któréj on nie można temu zaprzeczyć umiał dobrze służyć interessom i pochlebiać dumie swego kraju, ale na któréj nie chce cierpieć żadnego podziału wpływu.

— Postanowienie ogłoszone we wczorajszym *Monitorze*, reorganizujące administrację Collège de France, sprawiło dość żywe wrażenie w umysłach.

Nowość zasadza się głównie na tém, że działalność ministerjalna wprowadzona jest w miejsce swobód jakich używało wysokie zgromadzenie professorów w Collège de France. Z drugiéj strony wprawdzie postanowienie to zdaje się być przejęte duchem więcéj demokratycznym, usuwając pewien rodzaj nienaruszoności wprowadzonéj dawniéj na korzyść professorów zastępujących. Ponieważ nominacja tych ostatnich dawaną będzie tylko na jeden rok, przeto katedry publiczne przedstawią liczne wakanse i pozwolą wszystkim zdolnościom popisywać się, wszystkim emulacjom mieć nadzieję. Ale rozporządzenie to byłoby może bogatém w owoce według zdania wielu osób, gdyby mogło być powzięte przez dawną administrację Collège de France, tę która była ustawioną na mocy rozkazu królewskiego z roku 1829. Dekret Cesarski znoszący wspomniony rozkaz, datowany jest 8go października w Chalons, i na przyszłość zawsze będą mówić dekret z Chalons, ilekroć będzie mowa o Collège de France.

— Wielkie zmiany zapowiedziane zostały w administracji Cesarskiego towarzystwa powozów najemnych paryzkich. Pan Ducoux niechciał brać na siebie odpowiedzialności nader trudnego położenia. Próby nowéj taryfy były bardzo niepomyślne, i mówią że pretekt policji zamierza powrócić do dawnéj taryfy z zatrzymaniem pewnych podwyższeń, naprzykład przy przewożeniu bagaży podróżnych przybywających kolejami żelaznemi. Zresztą nic zapewnie nie zostanie zdecydowaném przed powrotem pana Pietri, który wyjeżdża na kilka dni nie do Niemiec z missją polityczną jak to wczoraj kilka osób utrzymywało na giełdzie, ale do swoich rodzinnych stron dla odwiedzenia swojéj familji.

— W około giełdy mają być rozpoczęte dość ważne roboty. Kraty zostaną odsunięte daléj, ogród zostanie zwiększony, cyrkulacja w nim pozostanie nieprzerwaną i dozwoloną publiczności przez znaczną część dnia, wyjąwszy godzin giełdowych, w których za wejście do samego ogrodu płacić się będzie 50 cent., a naturalnie dopłacać resztę chcąc wejść do saméj giełdy.

— Pewna osoba która przybyła wczoraj z rana z Londynu, kreśli nam obraz fizjonomji téj stolicy w czasie dnia powszechnych modlitw i skruchy. Rzeczywiście szczególnie dla cudzoziemców był to bardzo ciekawy widok. Wszystkie kazania miały charakter polityczno-opozycyjny, wyraźny. Większa część stanowczo atakowała towarzystwo wschodnio-indyjskie, dowodząc że jeśli lud powstaje, to dla tego że przy poborze podatków zbyt ciężkich dla ludności znajdującéj się w niesłychanéj nędzy, używano najokrutniejszych i najhaniebniejszych środków.

---

stawia kobietę cierpiącą; jest tak naturalną, że widz, tę zmianę charakteru, to przejście tak trudne, spostrzega bez zdziwienia, jak gdyby musiało nastąpić.

Rola pani Ziemińskiéj w téj sztuce jest bardzo trudna, a tem trudniejsza że mniéj zasadza się na słowach, niż na grze nieméj. Autor w kilku głównych zarysach skreślił ten charakter, zostawiając widocznie pojętności artystki, dopełnienie go. Tu trzeba dokładnie obmyślić i wystudjować, każdy ruch, każde spojrzenie, każdą chwilę milczenia. Każdy z tych szczegółów źle oddany, będzie jak fałszywy akord w muzyce, odrazu porazi uszy słuchaczy. P. Ziemińska wywiązała się z téj roli z wielkim talentem, czuciem i zrozumieniem. Giest jéj kiedy zasłania matkę przy końcu aktu 1-go i słowa: „ojcze mnie zabij jam winna" tudzież cała scena z welonem w akcie drugim, oddane były ze znakomitą znajomością sceny. Sprawiedliwość tę tem chętniéj oddajemy p. Ziemińskiéj, że od dawna spostrzegamy w niéj podwojenie usilności i pracy, i że widocznie talent jéj coraz większego rozwoju nabiera.

Powiedzieliśmy wyżéj że nielubimy sztuk takich, zbyt daleko wkradających i profanujących tajniki domowego ogniska. Córka nigdy wiedzieć nie powinna o błędzie matki, i widok matki korzącéj się przed córką z hańbą i wstydem, jest tak przeciwny naturze, tak sprzeczny z najpierwszemi i najświętszemi pojęciami o rzeczach, że tylko przykre wrażenie wzbudzić może. Ale to jest wina autora, nie artystów. — Sądzące grę ich trzeba zapatrywać się ze stanowiska przez autora wskazanego, bo artysta nie może zmieniać ani skrzywiać myśli autora, owszem zasługa jego jest tem większa, im lepiéj ją zrozumie i wierniéj odda. W scenie ostatniéj wolelibyśmy aby p. Ziemińska niedopuściła matce uklęknąć przed sobą, aby na pierwsze słowa ojca nakazujące matce tę upokarzającą karę, rzuciła się w jéj objęcia, i to bez chwili wachania, — ale jeżeli przeciwna była myśl autora, to tylko jeden zarzut więcéj jemu uczynić można.

Pani Lambert (panna Łapińska) winna przedewszystkiem podziękować tłumaczowi, że zaraz w drugiem przedstawieniu skrócił znacznie monolog 1-go aktu. Monolog ten jakkolwiek do saméj sztuki potrzebny, bo przez ten czas Lambert wsiada na dyliżans i dzieją się z nim owe różne wypadki które potem tak pocieszniе żonie rozpowiada, chociaż nawet koniecznу do dobrego zrozumienia całéj intrygi i stanu serca pani Lambert, był jednak dla artystki bardzo niebezpiecznem przejściem. — Panna Łapińska od samego wyjścia na scenę na wysoką nastrojona nutę, w długim a niekończenie trudnym monologu zużyła tyle deklamacji, pathosu i uniesień, że lękaliśmy się szczerze o artystkę, żeby już wyczerpała siły, i że niepodobieństwo jéj będzie z dalszych i to daleko ważniejszych scen coskolwiek wyrobić. Tymczasem tak się nie stało. Panna Łapińska w scenie z mężem, weszła w przyzwoitą miarę, i od téj już sceny, przesady jéj zarzucić nie można było. W drugim akcie cały ustęp o namiętnościach wypowiedziany dobrze, boleść oddana z prawdą, chociaż powód téj boleści nie dość uwydatniony. Wszakże zbyt trudne to było zadanie, w razach gdzie pod ręką artystki jedne tylko i te same środki na wyrażenie oddzielnych uczuć, trzeba wielkiéj wprawy i doświadczenia żeby umieć w tych środkach stosowny zaprowadzić odcień.

Więc w ogóle rolę pani Lambert poczytujemy za zasługę pannie Łapińskiéj bo widzimy że ją starannie studjowała. Radzibyśmy

Nie można zaprzeczać, że między ludem angielskim panuje wielkie wzburzenie przeciw towarzystwu wschodnio-indyjskiemu. Kwesty w czasie powszechnego nabożeństwa, musiały przynieść ogromne summy, bo w jednym z przedmieściowych kościołów przy pierwszéj kweście, zebrano 400 fst. (*Indépendance Belge*).

INDJE.

Text depeszy zakomunikowanéj dziennikom angielskim przez wydział spraw zagranicznych, a któréj treść podaliśmy wczoraj, jest następujący:

Cagliari 9 Października, godzina 8 minut 36, Malta 8 Października, godzina 5 z rana.

Parofpyw *Bombay* przybył z Suez wieczorem dnia 2 z wiadomościami z Bombay 27 i z Aden 26 Września. Następujące wiadomości zostały wysłane z Suez do Alexandrji, drogą telegraficzną przez wice-konsula West.

Jenerał Havelock w dniu 12 Sierpnia odniósł powtórne zwycięztwo wyparłszy powstańców z silnéj pozycji którą zajmowali w bliskości Bithoor i któréj bronili z rozpaczliwą odwagą. Po téj bitwie cofnął się znowu do Cawnpore, aby tam czekać na posiłki, ponieważ zamierzał udać się w pomoc garnizonowi w Lucknow, gdzie także powstańcy odparci zostali ze znaczną stratą i gdzie garnizon ciągle trzyma się z wielką dzielnością.

Jenerał Outram przybył do Allahabad w dniu 1 września z wielkiemi posiłkami, i spodziewał się dojść w dniu 9 do Cawnpore.

Wielkie przygotowania czynione są pod Delhi, a jenerał Nicholsohn pobił w dniu 26 Sierpnia buntowników w Nujufghur, zabrał im 13 dział i bagaże obozowe. Porucznicy Lumsden i Gubbet polegli. Mówiono, że za przybyciem ciężkich dział, których oczekiwano, w dniu 1 Września, rozpocznie się szturm do Delhi.

Mały oddział, który wyruszył z Agra w dniu 21 września, pod dowództwem majora Montgomery, pobił pod Allyghur korpus powstańców, który rozproszył się.

Pułk 16 lekkiéj piechoty powstał w Firozpore i zabił swego weterynarza p. Melson.

Pułk 10 piechoty krajowéj zbuntował się w Peszawer 28 Sierpnia, ale większa część buntowników została aresztowaną i sąd wojenny zawyrokuje względem ich losu.

Herat został opuszczony przez persów w dniu 27 lipca.

W Neemuch część szwadronu 2go pułku lekkiéj jazdy z Bombay zbuntowała się 12 Sierpnia i została rozbrojoną.

Buntownicy z legji w Saudpore udali się ku Nuserabad, zkąd wysłano znaczny oddział dla przecięcia im drogi. Powstańcy z Oude zagrażają miastu Allahabad i Benares, które stawiają się w stanie obronnym. Pułk 5ty nieregularny bengalski powstał w Bangupore. Znaczny oddział wojska angielskiego maszeruje do Allahabad. Lord Elgin opuścił Kalkutę udając się do Hong-Kong parpływem *Awa*.

Pułk 89 angielski przybył do Bombay z Przylądka Dobréj Nadziei i został wysłany do Deesa. Co chwila oczekują tam pułku 95go.

Siedmnastu jeńców powieszono za zdradę w Sattara w d. 8 Września.

Święto Moharem odbyło się spokojnie we wszystkich prowincjach Indji. Prezydencje Madras i Bombay są spokojne, podobnież Pendżab. W Bundelcund i środkowych Indjach, nie było żadnych zawichrzeń.

Prywatny list z Suez, donosi o przybyciu do tego miasta sir H. Leeke, który zapewnia, że stan spraw indyjskich, obecnie jest nieco pomyślniejszym.

— *Times* otrzymał od swego korrespondenta z Alexandrji, następującą depeszę drogą przez Cagliari:

Wiadomości z Delhi dochodzą do 30 Sierpnia. W dniu 3 Września spodziewano się przybycia parku oblężniczego i sądzono, że szturm zostanie przypuszczony po nadejściu tegoż. Oddział powstańców który wyszedł z Delhi w celu przecięcia drogi oczekiwanym posiłkom, został przez jenerała Nicholson pobity najzupełniéj w dniu 26 Sierpnia. Spodziewano się tam, że garnizon w Lucknow zostanie ocalony w dniu 15 Września, a do téj pory będzie mógł się utrzymać bez trudności.

Garnizon w Arrah otrzymał pomoc od majora Eyre i dostał się do Dinapore bez żadnéj zaczepki. Następnie major uderzył na Koor Singa w Indopore, gdzie wojsko powstańców zostało rozbite. Powstańcy starają się dostać do Delhi.

Pułk 23 fizyljerów przybył do Kalkuty. Prowincja Hyderabad ciągle jest spokojną.

Depesza z Madras donosi, że bank bengalski nie chce dawać zaliczeń na papiery towarzystwa. (*Indépendance Belge*)

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Bukarest 10 Października. Dziś w południe odbyło się uroczyste otwarcie dywanu wołoskiego. Wiadomość o słabości króla pruskiego wzbudziła tu powszechne zajęcie. Jutro w tutejszym kościele ewangielickim odbędzie się nabożeństwo, o prędkie wyzdrowienie króla. (*Ind. Belge*)

TURCJA.

Konstantynopol 2 Października. Nic nowego nie ma z Xięstw, prócz tego, cośmy powiedzieli przedwczoraj. Wrażenie sprawione w Wysokiéj Porty przez rezultat nowych wyborów w Mołdawji, o którem mówiliśmy w ostatnim liście, objawia się w sposób coraz niepomyślniejszy dla kajmakana Vogorides. Dość żywo zarzucają tu naczelnikowi rządu mołdawskiego, że zanadto zaniechał baczności i nadzoru, jakie powinien był wykonywać w stosownéj mierze nad nowemi wyborami, trzymając się granic prawności, ale niezapominając o niezaprzeczonych prawach wysokiéj Porty.

Co do gruntu téj ciernistéj kwestji mołdo-wołoskiéj, ministrowie sułtana nie starają się teraz ukrywać swojéj niespokojności co do skutków, jakie wszystkie te sprawy sprowadzić mogą dla Turcji, w niezbyt może dalekiéj przyszłości. Bo przypuszczając nawet, co prawie zdaje się niepodobieństwem, żeby uwagi na których opiera się Wysoka Porta w swoich dwóch notach okólnikowych aby odeprzeć projekt połączenia Xięstw, uczyniły dostateczne wrażenia na kongresie mocarstw i wywołały stosowną do tych uwag decyzję, zawsze jeszcze i tak pozostałyby w Xięstwach Naddunajskich ziarna przyszłych kłopotów. Te obawy które jak donosiliśmy wielokrotnie, ciągle prawie zajmowały rząd turecki, w téj chwili stają się żywszemi niż kiedykolwiek.

— Xiążę Joinville przedwczoraj odpłynął parpływem towarzystwa tureckiego *Wassilai Fidiaret*, który towarzystwo austrjackiego Lloyda najęło i urządziło na rachunek xięcia, który nie chciał przyjąć ofiarowanego do jego dyspozycji przez rząd turecki, jednego parpływu admiralicji. Mówią także, że xiążę mieszkać będzie na pokładzie *Wasilai Fidiaret* przez cały czas krótkiéj wycieczki po Krymie. Xiężna Joinville oczekiwać będzie w Konstantynopolu na powrót xięcia, poczem dostojni podróżni udadzą się do Włoch. (*I. B.*)

KRZYSZTOF ZAWISZA

wojewoda miński.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 269.)

Zawisza zdał laskę referendarzowi Szczuce 1go lipca 1699. O pieczęć znowu tutaj dwaj litewscy panowie stawali, a jeden drugiego przełamać nie mógł. Korzystali z pory Sapiehowie, którzy nie chcieli ani Kotła, ani Zawiszy, bo im nie ufali, woleli mieć kogoś takiego na tym urzędzie, co im nigdy nie wlazł w drogę i podstawili pana Szczukę. Zawisza znowu się zawiódł na ich przyjaźni, ale nie zaraz zmiarkował, że to cios z ręki Sapiehów. Gdy jednak górą iść nie mógł, gdy go tyle nadziei i obietnic zawiodło, stało się, że Zawisza z pretensji swoich zrobił ofiarę dla Szczuki, którego rozum wysoce cenił (a). Rzplta przy wyrażeniu mu serdecznéj wdzięczności, dała starościę 4,000 talarów bitych, a król jak mógł pocieszał biednego Zawiszę. Obiecywał mu pierwszy lepszy wakans, pierwsze lepsze ministerjum, aby tym razem ustąpił. Tymczasem winem i prostą gorzałką upijał się z nim i z innemi pany na pokojach. Stanęła nawet wtenczas konstytucja na korzyść Zawiszy, że otrzyma jeden z najpierwszych wakansów.

Wierny swoim zobowiązaniom względem Sapiehów, znowu gromniczny sejmik w Mińsku, który miał być bardzo huczny, ostudził (1700), a widząc że się zanosi coraz więcéj na wojnę domową, stęskniony do nabożeństwa, ile że następowało miłościwe lato i wielki jubileusz miał się odprawiać w Rzymie, Krzysztof postanowił odbyć wielką wędrówkę do progów apostolskich. Ale nie było pieniędzy, zapożyczył się więc u pana Sienickiego, gubernatora słuckiego, do którego umyślnie wstąpił, odwiedził dobra ukraińskie i urządziwszy gospodarstwo, na Ostróg, Dubno, Brody i Lwów śpieszył do Krakowa. Po drodze w Jaworowie oglądał ogrody nieboszczyka króla Sobieskiego i widział ruderę. To też żałością zdję-

(a) Załuski. Epist. hist. famil. Tom 2gi str. 780.

jednak żeby w zwyczajnéj potocznéj mowie jak naprzykład w drugiéj scenie 1-go aktu, unikała zbyt śpiewnego przeciągania syllab, bo to trąci przesadą. A o monologu już nie mówimy, choćby ze względu na przysłowie łacińskie (ad impossibilia nemo obligatur) do niepodobnych rzeczy nikt nie jest obowiązany.— Po kilku latach jeszcze doświadczenia scenicznego, panna Łapińska, jeżeli tym co dotychczas torem pójść zechce, będzie umiała nawet takich długich monologów użyć na pożytek sztuki i stawić śmiałe czoło trudnościom które teraz ostróżnie obchodzić powinna.

Pomiędzy małem kółkiem tych którzy mogą sądzić o rzeczach scenicznych, albo którym się zdaje że mają do tego prawo, różne o grze pana Rychtera krążyły zdania. Wszyscy zgadzali się na to że jak zawsze grał dobrze, byli jednak tacy którzy utrzymywali, że w roli Lamberta pan Rychter nie dość uwydatnił wielkiego pana, a Lambert jest nim jednak chociaż pod przybranem nazwiskiem. Twierdzi to nawet recenzent Gazety Warszawskiéj, którego zdanie o sztuce wysoko cenimy chociaż w tym razie nie zgadzamy się z nim. Czy w danym razie p. Rychter umiałby tę ogładę salonową przyswoić do zwykłego szeregu ról poważnych jakie mu się dostają w udziale, czy talent jego nie cofnąłby się przed tą nową a dotychczas obcą dla siebie trudnością—nie wiemy. P. Rychter nie miał potrzeby dotychczas przekonywać o tem publiczność, i mógłby się bez tego obejść, bez ujmy zasługi i rozgłosu na jakie sobie zarobił, boć trudno być wszechstronnym. Ale sądzimy że myliłby się gdyby chciał pierwszy raz tę próbę na roli Lamberta wykonywać. Ten hrabia który został przemysłowcem, przylgnął szczerze do stanu jaki sobie obrał, zmienił nazwisko, obcuje z robotnikami, zaciąga cyfry w xiążki handlowe, unika salonów i to przez kilkanaście lat życia. Każdy atom naszego ciała co chwila nieustannéj podlega zmianie, powierzchowność nasza modyfikuje się podług zajęć i przyzwyczajeń jakim się oddajemy, a cóż dopiero mówić o sposobie bycia, który z konieczności odzwierciadlać musi zwykle nasze otoczenie, zatrudnienia, kółko w którem żyjemy. Gdyby pan de Mongiron posiadał fabrykę jako hrabia i nie przybierając nazwy mieszczańskiéj, nie prowadząc sam na siebie procederu, zarządzał tam przez umocowanych, nie przeczymy że chcielibyśmy w nim widzieć hrabiego a nie mieszczanina. Ale w sztuce Gozlana ten hrabia to już mieszczanin czystéj krwi, hrabia tylko został w dumnych i arystokratycznych wyobrażeniach o honorze, które też powodują katastrofę sztuki. To postać XIX w., takich we Francji niemało teraz, chociaż przyznajemy że u nas napróżno szukalibyśmy wzoru do ludzi tego rodzaju. Sądzimy że p. Rychter nie podjąłby się nawet roli Lamberta gdyby ją pojął inaczéj, a podług nas dobrze ją pojął i wykonał.

Pan Chęciński (Gerard) ma po prawdzie jedna tylko scenę, która naprowadza końcową katastrofę i wykrycie niewinności Adeli. — Charakter ten mniéj jaskrawo narysowany niżeli trzy inne wchodzące do sztuki, już przez to samo ustąpić w bok musi przed całym tym wybuchem natrętności, rozpaczy i uczuć różnorodnych. Rozpacz a nawet miłość Gerarda raczéj z winy autora aniżeli artysty, blednie trochę przy całym tym wysokim nastroju efektów. Według nas najtrudniejsze to role. Nie mają na sobie nic wybitnego i koniecznie uwaga widzów prześlizgiwać się musi po nich dążąc do głównego punktu zajęcia. Tak np. w scenie z panią Ziemińską, w owéj ostatecznéj próbie zasłony i wieńca, wszyscy zajęci są Adelą, na Gerarda mimo staranniéj gry p. Chęcińskiego, mało kto zwraca uwagę, bo z niego nic się nie wykryje, a od zachowania się Adeli całe rozwiązanie intrygi zależy.

Wacław Szymanowski.

ty, ubolewa, że po śmierci pana »wiele jak w ojczyźnie, tak w ogrodzie i gospodarstwie ruin.« Dwa tygodnie mieszkał to w Krakowie, to w Łobzowie, wreszcie czule się pożegnawszy z żoną, która wracała do Litwy, puścił się w tę daleką a upragnioną podróż.

Opis swojéj pielgrzymki do Rzymu zamknął Krzysztof w formie zwyczajnego dyarjusza: w notatach jego osobną całość *trakt* ten stanowi; opisuje osobliwości miejsc przez które przejeżdżał, naturalnie czasu nie ma rozszerzać się nad szczegółami, ale zawsze nauczające są te jego wrażenia, wrażenia polaka turysty, odprawiającego podróż po Europie na samym końcu XVIII wieku. Nie ma wartości ten opis jako podróż, jako dzieło literatury, zawsze przecież godzien ogłoszenia drukiem razem z notatami.

Podróż do Rzymu tam i napowrót trwała rok cały. Tam jadąc, był w Ołomuńcu i w Wiedniu, który mu się wydał »haniebnie« wielkim i winnic też haniebnie siła otaczało to miasto. Widział tylko mimolotem Cesarza i osobliwości wiedeńskie. We Włoszech z koleji zwiedzał Treviso, Mestre i Wenecję, której opisaniu najwięcéj papieru poświęcił. Daléj był w Padwie, w Bononji, w Rimini, Ankonie i Lorecie. Przez Spoleto wreszcie zdążył do Rzymu, który więcéj jeszcze podobał się pątnikowi jak Wenecja: »Któż wypisze, woła zmordowany, inne loca sancta i relikwie, ponieważ cały Rzym miejsce święte jest i co na świecie jest świętego, czcigodnego, tam się oprzéć musi.« Opisując *raritates* miasta wiecznego, Zawisza ciągle się modli; wszystko tam haniebnie piękne, haniebnie śliczne, wielkie, haniebnie rzadkie. Nasyciwszy się widokiem i nabożeństwem, Zawisza rozejrzał się w towarzystwie polskiem bawiącem w Rzymie. Mieszkała tam wtenczas królowa Marja Kazimira Sobieska i ztąd dużo panów i panią i niewiast polskich około niéj się zgromadziło. Od września do lutego mieszkał Zawisza w Rzymie, to jest przez pięć blisko miesięcy. Ze wszystkiemi polakami serdecznie się poprzyjaźnił, a nawet znalazł dużo znajomych.

Powracał na Wenecję znowu, z panną Różą Ogińską, podskarbianką lit., która w lat kilka potem za Stanisława Krasińskiego poszła. W Wiedniu widział się z królewicówną Jakóbową Sobieską, która za jakiemiś swemi sprawami do téj stolicy przyjechała. Właśnie w czasie trzytygodniowego pobytu starosty w Wiedniu, przyprowadzono tam Rakocego, skazanego na śmierć za sojusze z Ludwikiem XIV i całe miasto gotowało się do trajedji.

Z Ołomuńca pojechał do Wrocławia, w Olawie do królewica nie wstępował. W dniu 21 maja 1701 r. stanął w Warszawie. Tak więc odświeżył umysł i serce w świętéj podróży, ale zdrowie mu ciągle nie służyło przez ten czas: rzecz dziwna, wiele osób jedzie pod niebo południowe dla zdrowia, naszemu Litwinowi, który się w lasach północnych zahartował znosić wszystkie niewygody życia, widocznie niesłużyło południowe powietrze.

Ledwie stanął na ziemi ojczystéj, jeszcze się z żoną nie zobaczył, a już go otoczyły intrygi. W Warszawie godził Sapiehów i starostę żmujdzkiego, i łatwo mu było, bo prawdę powiedziawszy, panowie zawsze mieli jeden wspólny interess, — przewodzić niemądréj szlachcie. Ale Ogiński człowiek płytkiego umysłu, dał się podejść i służył stronnictwom za narzędzie; otóż ta szlachta, ci republikanie, prędko go zaraz przerobili na swój upór i zgoda się rozerwała, panowie się rozeszli wygrażając sobie. Przez czas niebytności Zawiszy w Rzpltej, wiele ruin na Litwie przybyło. Stoczono już olkienicką wojnę i teraz niby to trwało zawieszenie broni. Dla tego pan Zawisza nie mieszał się do żadnych niepokojów, zjazdów wileńskich i grodzieńskich. Nie pilnował ani sejmików, ani sejmu i zdala tylko przypatrywał się nieszczęściom Rzpltéj. Prowadził tylko na swoją rękę małą podjazdową wojnę z biednym szlachcicem, który go okropnie obraził.

Była zaś rzecz taka. Marjanna Naruszewiczówna podkanclerzanka lit., rodziła się z téj samej Sapieżanki, z któréj rodziła się i pani Krzysztofowa Zawiszyna, były więc względem siebie przyrodniemi siostrami. Marjanna starsza poszła za mąż za Chodkiewicza, obożnego lit., a potem za Paca starostę żmujdzkiego. Ale i tego przeżyła męża. Cierpiała ona coś nakształt pomięszania umysłu, z czego korzystał Kaczanowski, jéj officjalista i tak zręcznie około pani zachodził, że wreszcie po trzeci raz oddała jemu swoją rękę. Było to wielkie zgorszenie dla panów w ogóle, a dla familji w szczególe, to też starosta miński i żona jego rozgniewali się serio na zuchwałego szlachcica, który śmiał podnieść oczy aż do nich. Kaczanowskiemu nie chodziło tyle o żonę warjatkę, co o jéj majątek, otóż zagarnął zaraz jéj kapitały i dobra. O Mozejków pokłócił się ze starostą. Zawisza wieś tę zajechał i zabrał tam siostrę żony; otóż późno zimą (1701 roku), Kaczanowski, którego popierał starosta żmudzki Ogiński, przez niechęć do Zawiszy, zebrał szlachtę, zaciągnął i swoich ludzi i wołochów, co mu naturalnie przy łasce pańskiéj nie przyszło z trudnością i nagle chciał wkroczyć do Mozejkowa, w którym wtenczas bawił starosta. Dano mu znać o niebezpieczeństwie, że Kaczanowski dobrze wypatrzył chwilę, bo ledwie dziesięciu ludzi zostało w Mozejkowie do obrony. Więc nie było co robić, rzeczy zabrał i panią Kaczanowską Zawisza, i zmykał do swojéj Rohotnéj co tchu, tak, że ledwie pod Bielicą dzieci nie potopił na Niemnie. Zawsze Mozejków dobyty został. Wtenczas tłum zbrodni znaleziono na Kaczanowskiego, żeby rozerwać to nienawistne małżeństwo: zarzucano mu np. że skradł skarb w czasie swojego zawiadowania, że czarami skusił swoją panię dla tego, żeby się z nią ożenił, że niepewny szlachcic, że jego małżeństwo nierówne. Familja sprawę wystosowała w nuncjaturze i nawet już uzyskała jakiś wyrok. Ale co się odwlecze, to nie uciecze, pomyślał sobie Kaczanowski. Dla tego w dzień Trzech króli przysławszy do Zawiszy przyjaciół do przeproszenia i ugody, żeby go lepiéj wywiódł w pole, nazajutrz raniutko kiedy jeszcze wszyscy spali w Rohotnéj, z ludźmi swojemi napadł na starostę, domagając się wydania żony, ale mu się nie powiodło, tłum jego ustąpił przed kilku dworskiemi ludźmi Zawiszy, a kiedy cofał się przerażony, dosyć tam jeszcze na polu z pod parkanów i ludzi i koni nastrzelano. Kozacy stali w opłotkach miasta i nie mogli przebrać się do dworu. Więc Zawisza wziął się do odwetu. W dzień także Trzech króli ruskich stanęło 80 koni zbieraniny ze służby rohoteńskiéj i od sąsiadów: do tego 40 kozaków pieszych komputowych xięcia Wiśniowieckiego. Poszedł na całą noc i o siódméj rano ta wyprawa uderzyła na Mozejków. W pół godziny już nieprzyjaciel był w rozsypce, mnóstwo wołoszy i służby po szlakach nabito, sam Kaczanowski ledwie do Żołudka umknął; ledwie, bo go już ze 20 koni doganiało. I tutaj nie dał mu spokojności Zawisza, wyciągnął ze sklepu z pomiędzy umarłych i sądził; nazajutrz, na śmierć przygotowanego, ukarał głową za wyrokiem, a potem ciało pochował w cerkwi więzowieckiéj. Tryumfator bonował w Mozejkowie, potem towarzyszących mu ludzi nagrodził i rozpuścił.

Dużo tu grzechów popełnił pan starosta. Sprawiedliwy a popełnił gwałt; pobożny, a kościół żołudkowski, który zamknięto dla tego wypadku, sprofanował. Co gorsza, był swojéj własnéj sprawy i stroną i sędzią. A choć życzył Kaczanowskiemu zbawienia, chociaż powiedział: requiescat in pace, chociaż powiadał, że mu wszystkie swoje urazy darował, jak można przy tem rozumieć wyrażenie się owo w notatach: »Taki koniec żeniącym się nierównie et litigantium cum superioribus.« W innem miejscu ubolewa: »Kaczanowska, siostra żony mojéj, ultimi et nefandi thori.« Jak pogodzić obok tego, pytamy, przechwałki, że Bóg, sprawiedliwy świadek honoru jego, dał staroście zwycięztwo? Boga czynić winnym swojego gwałtu. Tak wówczas były w Polsce pomięszane wyobrażenia, skutkiem nierządu, że p. Zawisza nie widział jak grubą popełnił niedorzeczność, chwaląc się jeszcze tem co zrobił. Człowiek, coby tysiące chętnie rzucił na ofiarę, na budowę kościołów, nie miał pojęcia o miłości chrześcjańskiéj i gniewał się na to, że siostra jego poszła za mąż nie za magnata.

A od szwedów już się wtenczas roiło na Litwie. Zawisza może dla sprawy z Kaczanowskim, może dla innych widoków, przerzucił się już zupełnie na stronę Sapiehów. Dwa trybunały jednocześnie sądziły się: w Mińsku saski, w Wilnie szwedzki i na czele ich stanęli dwaj współzawodnicy do pieczęci, Kociel i Zawisza. Obadwa trybunały naturalnie utrzymać się nie mogły i były limitowane. Zawisza dwa tygodnie tylko sądził, ale co za to zamięszań na Litwie przybyło!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIEJ.

XIII.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 271)

Jeśliby z taką starannością i z tak dobrym gustem ukończono budowę tego kościoła, jak ją rozpoczęto, można by go policzyć do rzędu piękniejszych w kraju świątyń. Był jednak w początku swego istnienia zamożniejszym niż dzisiaj, lecz marudery francuzcy téj świątyni, oraz xiędzu Rzepnickiemu proboszczowi w r. 1807 przyczynili strat na złp. 4500. w r. 1812 na złp. 24,000, roku zaś 1814 w nocy z dnia 20 na 21 października niewiadomi złoczyńcy pokradli naczynia i apparaty kościelne, poczem tenże xiądz Rzepnicki przyłożył się do sprawienia nowych apparatów. Od r. 1838 jest proboszczem kościoła Bartnickiego xiądz Jan Burdulewicz dziekan olwitski, który posiada gruntu morgów 182 pr. kw. 103.

Z upadkiem Tyzenhauza, wszystkie fabryki bortnickie sukna i żelaza ustały i za rządu pruskiego folwark ten wydzierżawiony był Skibickiemu z drugiéj ręki, gdyż, jak wyżéj nadmieniono, xiąże Wincenty Puzyna zadzierżawiwszy dnia 10 czerwca 1786 roku ekonomję Królowe krzesło, składającą się z folwarków Królowego krzesła, Stawki i Szyłosadów, administrował inne okoliczne folwarki, a chociaż pierwotny kontrakt zawarty był na lat 3, rząd jednak pruski przedłużył go do dnia 1 czerwca 1808 r.; następnie deputacja prefektury łomżyńskiéj do wydzierżawienia dóbr narodowych delegowana, przedłużyła go znowu do r. 1811, a gdy ta ekonomja przeznaczoną została na uposażenie korony, Fryderyk de Borek intendent ekonomiczny dóbr koronnych, z mocy upoważnienia Izby administracyjnéj dóbr koronnych, na nowo wydzierżawił ją xięciu Puzynie do dnia 1 czerwca 1823 r. za summę złp. 11,289 rocznie. Jednocześnie za oddzielnemi kontraktami Puzyna dzierżawił folwarki: Pojewoń i Użupie, Skordupiany, Łankupiany i Łankupę, Podborek, oraz Rostkowszczyznę.

Dzierżawiąc tak obszerne dobra, Puzyna słusznie nazywał się starostą (3) i xięciem; dwór téż jego odpowiadał tym tytułom i otworem stał dla ciągłych i licznych gości, którzy zawsze tu znajdywali gościnność staropolską, przepych, muzykę i rozmaite zabawy. Do szczęścia Puzyny i jego małżonki brakło tylko pożądanego potomstwa, które wprawdzie Bóg im dał, lecz po niedługiéj radości, jedno po drugiem wszystkie dzieci wziął do swéj chwały. Smucił się Puzyna z téj niedoli i gdy ostatnia córka, już lat 12 mająca umarła, pochował ją w grobie familijnym przy kościele pojewońskim pod kapliczką zbudowanym i poddając się woli Boga, fundował tu tak zwany *erem*, czyli pustelnię dla xiędza, któremu przeznaczywszy fundusz na utrzymanie w ilości złp. 600 rocznie, zobowiązał go do odprawiania codziennie mszy ś. za dusze swych dzieci.

Smutek i żałoba sparaliżowały zabiegi Puzyny w gospodarstwie wiejskiem, a łzy kobiece jego małżonki prędko wyschły przed dumą światową i zamiłowaniem do próżności. Skutkiem tego, wydatki domowe były zawsze jednostajne, wielkie; przychód zaś z rozprzężeniem się gospodarza w porządku i w zamiłowaniu do pracy, stopniowo zmniejszał się do takiego stopnia, że już podatki i raty dzierżawne zalegać poczęły. A gdy exekucje i sekwestracje nie naprowadziły Puzyny na drogę porządku i należytéj rachunkowości, wyexmitowany został z dzierżawy dóbr, z pozostawieniem długu skarbowi złp. 222,828. Na rzecz tego skarb zajął w r. 1820 pod swą administrację dobra dziedziczne Puzyny *Motule* zwane, które od dnia 1 czerwca 1830 r. wydzierżawił naprzód Benedyktowi Narbuttowi, potem Büchlerowi; dziś już są prywatną własnością Ciemnołońskiego.

Od r. 1823 wydzierżawiono ekonomję Królowe krzesło na lat 3 Szeligowskiemu. Inne folwarki oddane zostały cząstkowo w dzierżawę, a mianowicie: Bernard Siwicki przed r. 1808 dzierżawca folwarku Grabowskiego, odtąd zadzierżawił Bartniki, Pogierniewo, Pogierniówek i Grabówkę, po którym nastąpił w dzierżawę Felicjan Godlewski.

Po Szeligowskim od r. 1835 dzierżawił Królowe krzesło Jan Leopold Hasford, rodem z Pruss, dziś właściciel dóbr Taboryszek w pow. Kalwaryjskim, który odstąpił je Janowi Balloghowi, b. nadleśniczemu leśnictwa Augustów.

Ukazem z grudnia 1837 r. dobra Królowe krze-

(3) Ojciec jego za Stanisława Augusta był starostą wisztynieckim.

slo darowane zostały jenerałowi Gerstenzweigowi, Bartniki dostały się jenerałowi hr. Nostitkowi, Pojewoń jenerałowi Mandersternowi, Łankupiany zaś pułkownikowi Adlerbergowi 2.

Puzyna, pierwszy pan za nowego rządu w tutejszéj Litwie, jak stary dąb litewski runąwszy ze swéj wielkości, już więcéj powstać nie mógł, bo ci którzy go znali bogatym, zapomnieli o nim w nieszczęściu i na gruzach wielkości jego, jak grzyby krótkotrwałe, porastać poczęli dorobkowicze, nowi pankowie, biedny zaś Puzyna w nędzy życie swe zakończył r. 1837 i przywiezione jego zwłoki do kościoła pojewońskiego na prostym chłopskim wozie, zostały opuszczone; nawet proboszcz miejscowy nie ważył się bezpłatnie pochować, aż dzierżawca folwarku Pojewoń, który znał za życia nieboszczyka, ulitowawszy się nad taką niewdzięcznością jego dawnych przyjaciół i znajomych, bez względu że sam był ewangielikiem, poniósł koszta pogrzebu, ofiarując na ten cel Rs. 40 i z całym swym dworem udał się do kościoła katolickiego, dla oddania należnéj czci zmarłemu.

O milę od Bartnik na zachodowi leży Królowe krzesło, za którem o małą milkę widzimy *Pojewoń* wieś kościelną. Nazwisko téj wsi jedni wyprowadzają od wyrazu litewskiego *jewa* — czeremcha, pod którą w dawnych czasach lud tu zgromadzony stawał; inni znajdują w nazwisku tem przekręcone wyrazy *po-wojnie*, to jest miejsce, na którem odbyła się wojna. Tu bowiem nad rzeczką Ponią, od któréj także niektórzy etymologowie wywodzą miano téj wsi, jest starożytny kopiec litewski, różniący się nieco kształtem od wielu innych, kamieniami naokoło opasany, na którym był kiedyś zamek zbudowany i miały tu zajść wielkie bitwy z nieprzyjaciołmi kraju. Kiedy to wszystko działo się? niewiadomo; dosyć, że bardzo dawno, bo tu w okolicach tego zamczyska znaleziono monety rzymskie Tyberjusza i Kaliguli, które popierają podanie o dawności krwawych tu rozpraw. Kościół tutejszy, za przywilejem króla Stefana Batorego, zbudowany został z drzewa około roku 1586 przez Teodora Skumina, potomka Jadźwingów, *wielkiego wodza litewskiego* (sic), wojewodę nowogrodzkiego i podskarbiego wrocławskiego (??), orz starostę olitskiego, jurborgskiego i grodzieńskiego; królowa zaś Anna d. 27 września 1589 r. nadała proboszczowi tutejszemu gruntu włók 9 miary chełmińskiéj. Zygmunt III dodał do tego uposażenia dnia 11 marca 1600 r. we wsi Zełożycy włók chełmińskich 12 i na tym gruncie proboszcz urządził folwark *Solciniki* zwany, który następnie w r. 1797 zabrano na skarb, w miejsce zaś tego i za propinację wyznaczono proboszczowi kompetencję w ilości Rsr, 269 kop. 65.

W miejsce drewnianego podstarzałego kościoła, kosztem skarbu i parafjan zbudowano w latach 1841 i 1842 kościół murowany, z kształtu podobny do bartnickiego, który poświęcony został d. 30 lipca 1843 r. przez x. Straszyńskiego, ostatniego biskupa djecezji Augustowskiéj.

Malownicze położenie kościoła tego na wysokiéj górze, starodrzewem sosnowym porosłéj, wraz z borkiem u podnóża góry rozciągającym się, służyć może za przedmiot do powiększenia pięknych widoków album augustowskiego.

Z Pojewonia i z Bartnik, w równéj prawie odległości ku południowi, widać kościół; jest to wieś kościelna *Grażyszki*, od wyrazu *grażas*—piękny tak nazwana. Świątynia tutejsza pod wezwaniem ś. Michała archanioła około r. 1600 przez Wojciecha Gintowta z drzewa sosnowego na podmurowaniu kamiennem zbudowana, przez x. Tomasza Zienkowicza biskupa adrjanopolskiego, sufragana djecezji wileńskiéj roku 1777 poświęcona została.

Jeśli stanąć na wysokiéj górze pod kościołem tutejszym i rzucić naokoło okiem, zwłaszcza na gościniec wiodący ku m. Wisztyńcowi, gdzie cudna alea w perspektywie przedstawia się, wszystko zda się tak pięknem i tak lubem, że każdy usprawiedliwi nazwisko wsi od piękności wzięte.

Od Pojewonia ku wschodowi i od Królowego krzesła ku północy, leży wieś kościelna *Łankieliszki*, od *łankielis*—polaczek, polak tak zwana. Osada ta sięga swą bytnością wieku XIV, to jest pierwotnych czasów chrystjanizmu na Litwie. Tu na trzebiskach puszczy, z których szczątków w téj połaci Litwy w wieku XVII utworzono leśnictwo rządowe Lubowsko-Bokszańskie, równo z pierwszym promieniem światła Chrystusa, stanęła na cześć Jego skromna kaplica z drzewa, przy któréj mieszkając kapłan z Polski przybyły (4), po zakreśleniu sobie obszernéj parafji, gdyż za miasto Ludwinów sięgającéj, wzmacniał słowem Bożem w nowochrzczeńcach zasady wiary świętej i mocą namaszczenia swego, oraz przykładami zbawiennemi przekonywał błędnych, otwierał oczy zaślepionym w fałszywych zasadach wiary i garnął tysiące zwolenników pod krzyż ś. jako godło prawdziwéj religji człowieka.

Gdy pierwotny kościołek chylił się ku upadkowi, Jan Scipio de Campo, dożywotni posiadacz wsi Skierpiejewa i Bartłomiej Berdowski, takiż posiadacz wsi Łankieliszek, r. 1608 zbudowali z drzewa nowy kościół pod wezwaniem ś. Trójcy i nadali proboszczowi gruntu włók 18 miary magdeburgskiéj, które to nadanie król Zygmunt III dnia 18 lipca 1609 r. zatwierdził. A gdy i ta świątynia dawnością swego istnienia upadała, r. 1817 ze składek parafjan wystawiony został kościół murowany i dnia 13 października 1844 roku przez x. Pawła Straszyńskiego biskupa poświęcony.

Łankieliszki mając w swym obrębie kościół na górze wystawiony, przy trakcie Wiłkowyskim, dom proboszcza z sadem, chatki wiejskie, rzekę Szyrwintę. oraz pola i łąki, posiadają wszystkie warunki pięknego krajobrazu, przyrodą przy pomocy sztuki utworzonego.

A któréj-że u nas okolicy brakuje pięknych krajobrazów, byleby patrzano na nie z poczuciem swojskości, z pojęciem piękna i e miłością dla małéj ziemi?! Oto przejrzyjmy choćby ten kawałek błogosławionéj ziemi, po którym teraz kościoły i wsie przeglądaliśmy. Bartniki zachwycą każdego, gdy stanąwszy u dworu, spojrzy na kościół, który prosto przez gaj i pola przeziera; daléj trochę po drodze, przedstawia się w ogromnym wąwozie romantyczny park, przerznięty w głębi rzeką Szyrwintą. któréj szmer zlewa się latem z pieniem melodyjnem kilkudziesiąt słowików. Tyleż prawie piękna znajdziem w Pojewoniu, Łankupianach i Podborku; jakże tu wszędzie w polach i ogrodach. widać ślad pracy ludzkiéj! jakie tu piękne urodzaje!

(4) Może to od niego osada wzięła nazwisko *Łankieliszki*, t. j. osada do polaka należąca.

DONIESIENIA.

Nakładem xięgarni *Gustawa Leona Glücksberga* przy ulicy Miodowéj pod filarami, wyszła xiążeczka pod tytułem: „O dzierżawach i zaczynszowaniu majętności ziemskich" przez Rafała Strojnowskiego, i jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych xięgarniach, po cenie kop. 30. (Ner 419.—1).

Zapowiedziane dzieło nakładem Alexandra Nowoleckiego xięgarza przy rogu ulicy Senatorskiéj i Krakowskiego-Przedmieścia, wprost kolumny Zygmunta Nr. 457, pod tytułem: **KORAN**. przełożony z arabskiego poprawiony, uzupełniony i objaśnieniami powiększony przez Jana Murzę Buczackiego, poszyt I. opuścił prassę drukarską, obejmujący *Życie Mahometa, uwagi nad Arabią i jéj mieszkańcami, obrzędki religijne*. PP. prenumeratorowie raczą się zgłosić po odbiór tam, gdzie przedpłatę złożyli. Następny poszyt już pod prassą, obejmować będzie sam KORAN, jako część pierwsza 15 arkuszy druku. Dzieło KORAN wyjdzie w 4ch poszytach, stanowiących dwa tomy, a obejmujących 60 arkuszy druku, na takimże papierze i trzcionkami jak niniejszy poszyt. Przedpłata na całe dzieło na papierze zwyczajnym, rs. 5 kop. 40, które można uiszczać całkowicie z góry, lub też przy zeszycie Iszym rs. 2, przy zeszycie IIgim rs. 1 kop. 40, przy następnych po rs. 1. Prenumeratę przyjmują wszystkie xięgarnie w Królestwie, Cesarstwie i za granicą, jak niemniéj wszystkie urzędy i stacje pocztowe Królestwa, składając przedpłatę z góry na całe dzieło z kosztami przesyłki pocztowéj rs. 6. Osoby zamieszkałe w Cesarstwie i Królestwie które zechcą wprost od wydawcy dzieło rzeczone prenumerować, raczą nadesłać pod adresem tegoż rs. 3; po wyjściu poszytu IIgo rs. 3, następne dwa poszyty bezpłatnie do miejsc wskazanych przesłane zostaną. Pierwsi 300tu prenumeratorów jako *praemium* otrzymają to dzieło na welinowym papierze, bez żadnéj dopłaty. Po wyjściu drugiego zeszytu, cena do rs. 6 kop. 75 podwyższoną zostanie. (Ner 420.—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Bogusławski* Michał ob. z Krzykowa nr 556, *Bojarski* Józef obyw. z Golina nr 584, *Chmielewski* Wojc. obyw. z Łatkowa nr 570, *Gawiński* Jan ob. z Nieborowa nr 1574, *Holewiński* Konst ob. z Kielc nr 556, *Lipnicki* Jul. oby. z Kałuszyna nr 603, *Mędrzecki* Lud. sęd. pok. z Trojanowa nr 570, *Piwkowski* Fran. ob. z Gościmina nr 584, *Stokowski* Ign. oby. z Pieskowic nr 584, *Zakrzewski* Leon ob. z Łęcka nr 584, *Appel* Józef komis. kup. z Darmsztadt nr 602, *Adamowicz* Adam radca stanu lekarz z Włoch nr 625, *Falkowski* Oktawian obyw. z Ostendy nr 625, *Kronenberg* Stan. bankier z Paryża nr 614, *Laska* Wiktorja ob. z Paryża nr 602, *Przesmycki* Jan ob. z Paryża nr 414, *Pawłowski* Wład. oby. z Szczawnicy nr 366, *Rozen* Szymon bankier z Ostendy nr 470, *Szabelski* Paweł ob. z Drezna nr 414, *Wojniłowicz* Lucjan oby. z Paryża nr 414, *Zawadzki* Robert ob. ze Lwowa nr 601.

WYJECHALI Z WARSZAWY. Jenerał-adjutant J. C. MOŚCI hr. Winc. *Krasiński*, członek rady Państwa i rady administracyjnéj Królestwa do Opinogóry, *Blumer* Jan oby. do Osin, *Bierzyński* Mirosław doktór do Terespola, *Brodowicz* Hen. dymis. kapitan do gub. Mińskiéj, *Ciechomski* Wiktoryn ob. do Strzyżów, *Krasiński* Stan. hr. do Opinogóry, *Łagowski* Miko. oby. do Żytomierza, *Malinowski* Konst. ob. do Grodna, *Niemojewski* Lud. oby. do Radoszewic, *Niemierycz* Antoni ob. do Janowa, *Wolański* Jan ob. do Wilna, *Wyrzykowski* Jau ob. do Stulna, *Zieliński* Józef ob. do Wólki Słupskiéj, *Zawistowski* marszałek szlachty do Białegostoku, *Wiśniewski* Hen. ob. do Lwowa.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 215, wyjechało 331.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 16 Października 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	29
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			87	32	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	66	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	--	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			109	19	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855			110	19	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			742	50	—	—
Wexle z dnia 15 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	97	20	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	147	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	46	6	45
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	99	33
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	77	40	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	93	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 17 1/2
od listów zastawnych kop. 19
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 5 5/8

TEATR WIELKI. Dziś: *Marja de Rohan*, (pan Walter artysta opery włoskiéj, przedstawi rolę xięcia de Chevreuse.—Jutro: *Korsarz*.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Chłopiec okrętowy*.—*Raptus*.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
KAROLA BEYERA

przeniesiony z ulicy Wareckiéj na Krakowskie-Przedmieście Nr. 389, do dawnego domu PP. Wizytek wprost Saskiego Placu na pierwszém piętrze. (Ner 380.—6.)

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Października 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.